

Franco Baldini pokazuje się w Bostonie, również w Londynie, także w Marsylii (ma bardzo dobre relacje z francuskim klubem, z którym często współpracował), z kolei gdy przybywa do Rzymu, ukrywa się przed kamerami i aparatami fotograficznymi. Na Olimpico nigdy go nie ma, w Trigorii nie postawił stopy od pięciu lat, jednak Rzym jest wciąż "jego domem".

Zawsze nim był, mimo że w 2013 roku, po 26 maja, zrezygnował z funkcji dyrektora generalnego. Przez kilka lat nie odgrywał żadnej roli, teraz znajduje się, z woli Jamesa Pallotty, w "komitecie wykonawczym" klubu. Pracuje z Monchim, wybrał Monchiego, ma swoje słowo w mercato, doradza prezydentowi we wszystkim. Jednak w Rzymie go nie widać: jest po trosze Franckiem, po trosze duchem, Baldini użycza swojej głowy, ale nie twarzy w klubie Giallorossich. Jest doświadczonym działaczem, kompetentnym, zna wszystkie aspekty piłki, Rzymu i Romy. Miał właściwą intuicję, gdyż to on chciał Sabatiniego i Monchiego i Roma posiada zdecydowanie bardziej konkurencyjną kadrę niż siedem lat temu. Popęłnia błędy, jak wszyscy. Jednak w odróżnieniu od wszystkich (od Baldissoniego po dyrektorów sportowych, przez tych od marketingu i nawet po Tottiego) zbiera tylko wyróżnienia.

Baldini jednak nie przyjmuje obciążeń: w czasie gdy Monchi czyta tylko negatywne komentarze w dniu swoich urodzin, Baldissoni i Pallotta są atakowani przyśpiewkami z Curva Sud, a Totti jest zmuszony bronić w klubowym radio Di Francesco i jego pracy; Franco nie widać. Gdzie jest? Moglibyśmy zapytać po angielsku: Franco, where are you? Być może Romanistom byłoby łatwiej uzyskać odpowiedź w języku jego ukochanego Londynu.

Autor: abruzzo